

Autorka bestselleru New York Timesa

Jeśli diabeł tkwi w szczegółach,
Tana French jest stuprocentową safanistką

LA REVIEW OF BOOKS



BEZ
ŚLADU
TANA FRENCH

Bohater nie do końca pozytywny

nimfa bagienna



Dawno, dawno temu, gdy uczyłam się składać literki w słowa, a słowa w zdania, dość łatwo było klasyfikować książki. Po zakończeniu lektury bez trudu można było powiedzieć: „to jest kryminał”, „to jest romans”, „to jest powieść obyczajowa”. Co bardziej wnikliwy czytelnik mógł co najwyżej rozbudować zdanie i powiedzieć „to jest kryminał z elementami powieści psychologicznej”. Teraz nie ma tak dobrze. Gatunki przenikają się nawzajem, mieszają, tworząc nowe, trudne do zaszufładowania formy. Takie literackie hybrydy. Znalezienie „czystego” przedstawiciela gatunku jest praktycznie niemożliwe. Nie narzekam, po prostu stwierdzam fakt.

Ta mało odkrywczą myśl przyszła mi do głowy po przeczytaniu książki Tany French „Bez śladu”. Niby kryminał, a jednak nie kryminał, a przynajmniej nie tylko kryminał. To także powieść psychologiczna i tekst mocno zaangażowany społecznie. Ze wskazaniem na powieść psychologiczną.

Zanim sięgniecie po „Bez śladu”, przygotujcie się na bardzo przygnębiającą lekturę. Tana French funduje nam niezwykle szczegółową analizę dysfunkcyjnej rodziny. Prezentuje przy tym galerię wyjątkowo nieprzyjemnych bohaterów. Trudno się z którymkolwiek z nich utożsamić i trzeba mieć serce niczym Matka Teresa z Kalkuty, by zdobyć się na współczucie.

Dotyczy to również głównego bohatera. Frank Mackey „wyszedł na ludzi”. Wyrwał się z nędznej dzielnicy Dublinu, zdobył wykształcenie, pracuje jako detektyw w wydziale tajnych operacji. Wydawałby się, że to dobry kandydat na bohatera pozytywnego. Niby tak, ale... zgorzkniały, cyniczny manipulator nie bardzo da się lubić. Dlaczego jest taki, a nie inny? O tym właśnie traktuje powieść. O tym, jak formowała się osobowość Franka. O tym, że jakbyśmy daleko nie uciekli od rodzinnego domu, on zawsze będzie tkwił gdzieś głęboko w nas, będzie determinował nasze postawy, zmuszał do podejmowania decyzji niejako wbrew sobie. „Niejako”, bo w istocie zgodnie z tym, co w nas głęboko ukryte.

Rozważanie te mogą być szczególnie ciekawe dla osób, które znają już Franka z wcześniejszych książek Tany French („Zdążyć przed zmrokiem” i „Lustrzane odbicie”). Co prawda Frank nie był tam główną postacią, ale jednak go poznaliśmy i możemy być ciekawi zarówno jego przeszłości, jak i dalszych losów. Tym niemniej znajomość poprzednich tomów nie jest konieczna. I bez tego możemy mieć sporo przyjemności z lektury. „Bez śladu” to zamknięta, niezależna historia, niewymagająca wprowadzenia.

Jest jeszcze coś, co sprawia, że warto przeczytać „Bez śladu”. To sceneria. Tana French zabiera nas w fascynującą wycieczkę po Dublinie. Nie prowadzi nas jednak do miejsc znanych z przewodników turystycznych, nie pokazuje atrakcji przyciągających turystów. Wraz z autorką zagłębiamy się w mniej znane zakamarki miasta, w tętniące życiem, wąskie uliczki, gdzie mieszkają zwykli dublińczycy. Wraz z nimi obserwujemy powolną ewolucję miasta, widzimy, jak się zmienia – w czymś na lepsze, w czymś na gorsze. Widzimy też to, co pozostaje niezmiennie. A przede wszystkim czujemy ducha Dublinu, pograżamy się w niepowtarzalnej atmosferze, którą tworzy specyficzne połączenie dumy i rezygnacji.

Na tym tle znacznie słabiej wypada wątek kryminalny. Odniosłam wrażenie, że French potraktowała go po macoszemu. Był jej potrzebny jako pretekst do rozważań psychologiczno-społecznych i jako element pozwalający zachować jako taką spójność z pierwszym i drugim tomem. Gdyby z „Bez śladu” wyciąć morderstwo i śledztwo, książka niewiele by straciła. Gdyby jednak postąpić na odwrót, czyli wyekstrahować kryminala w czystej postaci, byłaby to literacka katastrofa. „Bez śladu” nie wybroniłby się w tej kategorii: rozwiązanie zagadki jest przewidywalne, dochodzenie mocno szczątkowe, a rozwiązanie raczej problematyczne z prawnego punktu widzenia (żaden sąd, poza stalinowskim, nie skazałby winnego bez żadnych materialnych dowodów, jedynie na podstawie przyznania się do winy), choć ten ostatni zarzut można odeprzeć powołując się na *licentia poetica*.

Powieść liczy blisko pięćset stron. W dużej mierze jest to zasługa albo wina – wszystko zależy od punktu widzenia i osobistych upodobań – stylu autorki. French pisze w sposób rozwlekły, momentami wręcz przegadany. Tu i ówdzie trafiają się powtórzenia. Szczególnie w dialogach po raz kolejny grzebiemy się w czymś, co już kilka razy zostało powiedziane. I tu znowu wychodzi problem z „hybrydowością” omawianej książki. Powolność narracji bardzo dobrze współgra z prozą psychologiczną. Także powtórzenia, powroty do wcześniej rozważanych problemów, ba!, wręcz „kręcenie się w kółko” wokół jednego tematu w tego rodzaju literaturze są jak najbardziej na miejscu. Świadomie użyte, podkreślają obsesje i manie dręczące bohatera. Gorzej z kryminałem. Tutaj oczekujemy wartkiej fabuły i nieoczekiwanych zwrotów akcji. Nieśpieszna narracja jest zdecydowanie nie na miejscu. Miłośnik opowieści detektywistycznych może się poczuć lekko znudzony. Piszę „może”, bo nie lubię uogólnień i staram się ich unikać. Z pewnością są wielbiciele zagadek kryminalnych, którym powolny rozwój wypadków nie tylko nie przeszkadza, ale wręcz przeciwnie – lubią go. Moje osobiste preferencje plasują się gdzieś pośrodku – lubię leniwą prozę, byleby autor nie popadł w przesadę. Tana French w przesadę nie popadła, a lektura „Bez śladu” dostarczyła mi wielu pozytywnych czytelniczych przeżyć, aczkolwiek – o czym już wspominałam na początku – dość mocno mnie zdołowała.

Podsumowując – książkę zdecydowanie polecam, z tym tylko zastrzeżeniem, że nie jest to pozycja odpowiednia na poprawę humoru. Ale przecież nie musi.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Bez śladu”

Autor: Tana French

Tłumacz: Maria Olejniczak-Skarsgard

Wydawca: Albatros 2017

Stron: 480

Cena: 45,90 zł

